

POEZJA URZĘDOWSKA**Wiersze Kazimierza Mareckiego**

W „Głosie” z roku 2017 zamieściliśmy wspomnienia Kazimierza Mareckiego z okresu stanu wojennego. Był organizatorem i uczestnikiem strajku w grudniu 1981 r. w kraśnickiej fabryce. Obecnie publikujemy kilka jego wierszy, które napisał w latach 1981–1999. Ten rodzaj twórczości obejmuje 38 wierszowanych wspomnień, opowiadań, komentarzy do bieżących wydarzeń politycznych, społecznych, obyczajowych. Prawie każdy zawiera jakąś puentę. Znaczną część tych wierszy stanowią opisy pól, łąk, lasów, pór roku. Szczególnie ujawnia się to w ostatnim okresie jego życia, kiedy przykutym do łóżka wędrował w swoich wspomnieniach ku czasom młodości i dzieciństwa, które upływały w całkowitym zjednoczeniu z przyrodą. Pamiętam wędrowki z nim po miejscach, które tak pięknie opisał. Jego patriotyczne wychowanie w rodzinie i prosta, ufna wiara w Pana Boga przenikają do tych wierszy, które stanowią bardzo osobiste i intymne zwierzenia. Nie zdawał sobie sprawy, że będą kiedyś publikowane. Jego intencją zapewne była potrzeba przekazania swoim najbliższym sekretów swojej duszy, a te można przekazać w sposób szczególny – właśnie wierszem.

Tadeusz Surdacki

Kłamstwo i prawda

Kłamstwo króluje,
Kłamstwo jest wszędzie,
Kłamstwo jest w szkole,
W pracy i w urzędzie.

Kłamstwem karmili,
Kłamstwo wpajali,
Przez całe pół wieku
Kłamstwem mózgi prali.

Tak bujali, tak mówili,
Czerwień z bielą zamienili,
Tak bujali, tak mieszali,
Kłamstwo z prawdą wymieszali.

Kłamstwo wpajali
Przez całe pół wieku,
Teraz nie wiesz Ty człowieku
Czy też prawda czy też nie.

Mów bracie prawdę,
Choć tak bardzo mało
Tej prawdy w Tobie
Jeszcze pozostało.

I choć Ci kto powie –
Ja Ci nie wierzę,
Mów dalej prawdę,
Mów dalej szczerze.

Wrzesień 1998

Czerwoni obrońcy pokoju

Ci co krwią bratnią splamili honor
Wojnę wydając ludowi,
Czerwoni władcy w tym naszym kraju,
Głos podnoszą o pokój światowy.

Prawo pokoju tak przyswoili,
Że trudno im nie wierzyć.
Bo tylko to ich może ratować,
Mogą na tronach swych siedzieć.

Nieważny dla nich jest cały naród,
Który zakuli w kajdany.
By go zastraszyć, wynarodowić,
Karę banicji wydali.

Ustawa ta im nic nie pomoże,
Choć sejm ten niemy zatwierdził.
Wszystkich nas wygnąć z kraju nie mogą,
Bo dużo więcej nas jest, jak to się twierdzi.

Naród zgnębiony nie wytrwa długo,
Choć go tumania tyrani.
Nadejdzie chwila, że się podźwignie
I pękna z hukiem kajdany.

Wielkanoc 1999

Gdy przychodzi czasem
Ducha załamanie,
To Chrystus zmartwychwstały
Jest dla mnie pociechą.

On w najgorszych chwilach
Się do mnie uśmiecha.
Gdy cierpię cały obolały,
To wspomnę, że i On odniósł
w mece na krzyżu ciężkie rany.

W październiku młodzież wesola
W świetle księżycy szła do kościoła
Różaniec odmówić do Matki Bożej,
I prosić, by nie było gorzej.

Dziś młodzież pod kioskami staje,
Byle co mówi i byle co pije.
Dziś młodzież nasza zmieniała zwyczaje,
Nie chce też pracować, woli jak kto daje.

Nawet dziatwa mała
O różańcu dawno zapomniała.
Spróbuj go upomnieć,
To zaraz odpowie,
że to on ma prawa.

Zaraz Ci odpowie,
Że jesteś staroświecki,
że to nie po polsku.
On żyje już po europejsku.

Pola Bęczyna

Pola były wąskie,
A wśród nich miedze.
Mogłeś po nich chodzić
Mogłeś i posiedzieć.

Pola były wąskie,
Różnej szerokości.
Ciągnęły się do Moniak,
To tu – od Bęczyna.
Dalej na Rankowskiem
Aż do Ratoszyna.

Pola były różnej szerokości,
A różna szerokość
Zależała od zamożności.
Bogatsi mieli więcej,
A ubożsi mniej.
Te wąziutkie pola
zwały się kielbasy,
Ale były też zagonki.
Gdy poszedłeś z kosą
To raptem dwa pokosy
Zebrałeś na nich z rosy.

Były też i szersze,
Przeważnie półcwiartki.
Był tu i półłanek,
Ale i łan też był.
Teraz na półłanku
Rośnie sobie lassek.
Z tych pól to nazwa została,
To co było, komuna zabrała.

Miedze to były sioła,
Kwiatki i różne zioła.
Jak długie pole
Maki, bławaty, kąkole,
Krwawniki i dziurawce.
Tu kryły się zające.
Rosły kaszki, fiołki, bławatki
i przeróżne kwiatki.

Na miedzy ptak gniazdo ścieli,
A w miedzy osy, nory.
Tu zaległy się osy,
Tam szerszenie i trzmiele.
Tam rzekłbyś, że to dziki wykopały nory
Borsuki i chomiki.

Za górą poprzeczka leciała,
Do niej drogami się dojeżdżało.
Zamożniejsi mieli swoje drogi
By do stodoły
Bliżej było zwozić.
Poprzeczka tuż przy krzyżu
Z nowym gościńcem się zbiegała,
Prosto do Pokrzywia stąd leciała.

Do wygonu, do lasu –
To były własności.
Tam zagnałeś się czasem
Na grzyby, jagody, no i kurki.
Tam górą było dużo ptaków,
Dołem węże i jaszczurki.

Jak się jedzie do Natalina
Od końca Bęczyna,
Po obydwu stronach las.
Tu wygon się zaczyna.
Wygon to droga ogólna, wspólna.
To na nią społeczność
Bęczyna kupiła pole.
A że droga za szeroka była,
biedniejszym działki puściła.

Drogi były wzdłuż,
do samych Moniak się ciągnęły.
A w połowie był lassek
Dołkiem się nazywał.
Po prawej była Wodończa
Porośnięta lasem.
Była to mokra
Tam gdzie w prawo skręcała
Do niej sucha z lewej ją przecinała.

Mokrą zawsze woda spływała,
Sucha tylko w roztopy się zalewała.
W pole choć go niewiele było,
To na Pokrzywie poprzeczką się jeździło.

Gościńiec Nowy od początku Bęczyna
Przy kuźni Łakomego się zaczynał.
Nazywał się Józefowski, bo do Józefowa
Stąd była najkrótsza droga.

Tam gdzie Moniaki się kończyły,
Boby zaczynały,
To te dwie drogi
Tutaj się schodziły.

Tam nad Dołkiem Drożyna
Swoją drogą rozpoczyna.
Biegła ona na wschód północny,
Poprzez Wodne Doły,
Wprost na Dół Piorunowy.

Był też rów Chęcińskiego
I łąka przyległa do niego.
Teraz nic nie zostało z niego.
Tam była naturalna przyroda,
Żaby, ptaki i woda.

Teraz tylko wspomnę czasem
To pole pod lasem,
Te jagody i grzyby oraz kurki,
W górze gołębie, jastrzębie i kruki.
W lesie są tylko krzaki,
Przepadło ptactwo,
jagody, kurki i ptaki.
Nie widzisz konnego oracza,
Teraz ciągnikami praca.
To tylko pozostało we wspomnieniach,
Tego piękna przyrody już nie ma.

Łąki i bajora

Nad rzeką na końcu Bęczyna
Tuż koło młyna, był most, stawidła, no i turbina.
Stawidła wodę spiętrzały,
Wówczas pogródkami się zwały.

Woda spiętrzona młyn napędzała
I do stawów woda napływała.
Dalej, na całych łąkach bez mała,
Było to wszystko, co natura dała.

Za młynem nową rzeką woda szybko spływała,
Obok stara rzeka w swych zakrętach prawie stała.
Tu były szczupaki, łapanie było na oko, nie na haki.
Choć dużo rybaków łapało
Nie widziałem, aby tą sztuką komuś się udało.
Często i ja próbowałem,
Lecz nigdy nic nie złapałem.

Łąki mokre były,
Wszędzie była woda.
Lecz tak pięknie było
Natura, przyroda.

A między lasami,
To już pod Bolami
Spod skarpy źródła wypływały.
W dziuplach lip starych sowy się gnieździły.

Dalej były łąki, trzciny, liwiny, olszyny.
W nich roje ptactwa, gadów, płazów, aż do Terpentyny
Było ich granie od rana do wieczora.
Tu zaczynały się Bajora.

Rzeka tu stałego koryta nie miała,
Na kilka odnóg się rozlewała.
Woda w pas prawie wszędzie była,
I były okna, jakby dna nie było.

Były też miejsca nie używane, niczyje,
Tu mogłeś wpaść po szyję.
Nawet zimą nie zamarzały,
Pewnie źródła tu wypływały.

Z daleka widać górkę,
Jakby wyspa mała.
Tu letnią porą suszono
Wyciągnięte z wody siana.

Było ich więcej, tę zwano Okrągła,
Pod świerkiem Bajorna i Bociania była,
Lecz mniej widoczne były.
Zasłaniały je krzewy, trzciny i olszyna.

Dalej był most na grobli,
Stawy się ciągnęły.
Tam było kąpanie –
Lecz do Dzierzkowic należały.

Na Bajorach życie pełnią biło,
Wysoko czaple, jastrzębie i wrony.
W pływających kępach trawy
Wodne ptactwo się gnieździło.

Gdy nadszedł maj,
Tutaj był istny raj.
Dzik tu szukał kąpieli,
Potem w mrowisku se pościelił.

Woda też życiem tętniła,
Od drobnych żab, pijawek się roiła.
Były też większe ryby i raki,
Płotki, karpie i szczupaki.

Czasem, gdy cichutko się przyjrzałeś,
To coś wielkiego ujrzałeś.
Woda mocniej plusnęła –
To wydra na polowaniu była.

Piękny widok nad wodami,
Jakby ktoś obsadził kalinami.
Tam chmiel się po olszynie wspina,
Obok porzeczką, berberys, leszczyna.

Obok lasu, brzegami
Sasanki, fiołki z różowymi kwiatami
Od wczesnej wiosny,
Wśród runa zieleni,
Kwitły kolorami przeróżnymi,
Tam gdzie nie dosięgły kosy
Do późnej jesieni,
Gdy kończyły się wrzosy.

Jagoda, poziomka, jeżyna, malina,
Choć roślina mała,
Tuż na skraju lasu
Rosnąć sobie upodobała.

Gdy wyszedłeś z wody,
To mogłeś pójść na poziomki, jagody.
A jak dalej się zapuścić chciałeś,
To orzechów i grzybów nazbierałeś.

Zimą gdy rzeka wylała,
Gdy mróz ścisnął – zamarzała.
Jak okiem sięgnąć od Uliczki Bęczyna,
To łącznie z Bajorami, jedna tafla lodu była.

Młodzież na łyżwach rajdy urządzała,
Które w Bajorach zakończyła.
Mało kto jechał prawdziwymi,
Większość kutymi drutem, drewnianymi.

Niestety czas wszystko zmienia,
To piękno przyrody zostało we wspomnieniach.
Dziś tam, gdzie siano wyciągano korytami,
Kosi się kosiarkami, traktorami.

W lesie, gdzie były duże chojaki,
Dziś są tylko krzaki.
Nawet zająca ujrzeć trudno.
Gdzie spojrzysz, wszędzie nudno.

Nawet wrona dziś nie zakracze,
Bo nie ma nad czym, nic nie skacze.
Siwej wrony nie ujrzysz, przepadły
Wybili myśliwi, żeby ich nie zjadły.

Sroki też wielkie szkodniki
Wybili – ponoć zjadły im dziki.
Na łąkach nawet żaby nie ma.
Tu i bocian się nie zatrzyma
Wybite maszynami,
Wytrute nawozami.

Nie zakwitną wodne lilie,
Nie złapiesz szczupaka na wigilię.
Po ślimakach, chociażbyś szukał dzień cały
tylko skorupki zostały.
Dziś trawka goła,
Wszędzie smutno dookoła.

Od wiosny do jesieni

Gdy maj rozkwita,
To cała przyroda
Budzi się do życia.
Rzekłbyś, że jest młoda.

Ona rozkwita kwieciami,
Na drzewach liście, zieleń.
Kwitną sady i ogrody,
Wiosną kwitną drzewa.

Szpak swoją arię śpiewa,
Dzieci wesołe
Idą do szkoły.
Nad nimi jaskółka,
A w sadku kukułka.

A gdy zakwitną łąki,
Tam w polu skowronki.
To sianokosy blisko,
kto żyw idzie na kąpielisko.

Potem pierwsze owoce:
Truskawki, maliny
Wiśnie i czereśnie.
Nawet ja o tym śnię.

Wśród owoców zieleni
Wszystko się rumieni.
Żółci się i czerwieni
Do późnej jesieni.

I przyjdą chlapy,
Te smutne chwile.
Znikną owoce,
Znikną motyle.

I wspomnę choć tyle
te wesołe chwile.
Czas nieubłagany,
Sześćdziesiąt trzy lata moi kochani.

Garncarze

Tu pod lasem na Bęczynie
Czy to w lecie czy też w zimie
Piece garncarskie tu były
Często za mojej pamięci dymiły

Po obydwu stronach drogi
W stronę Urzędowa
Było ich więcej
Dziś jeden się tylko zachował

Garncarzy nie musiałeś szukać
Wystarczyło do pierwszej chałupy zapukać
Tam ludzie Ci wskazali
Jakie wyroby mieli

Tu małe dzbanki garnuszki
Aż po duże gary pokrywki
Doniczki patelnie maselniczki
Świstaki kogutki piszczalki

Każdy swe wyroby chwalił
Co na kółku swym wykreślił
Potem swe wyroby sprzedawał
I do życia tak dorabiał

Dzieciarnia tu się schadzała
Nieraz zmarzniete nogi grzała
A gdy jej już było ciepło
To ziemniaki też się piekło

Pożegnalne strofy*

A mnie się wydaje,
Że to bardzo blisko.
I proszę Pana Boga,
By życia była dłuższa droga.

Bo co mi pozostało,
Życie tak krótkie,
Żyję tak mało.

Prosić Boga otwarcie –
Nie skrycie,
By przydłużył jeszcze
to tak marne życie.

By jeszcze można było,
Choć słabo, ale się chodziło.
Choć wszystko dokucza, gniecie,
Tu na tym świecie.

* Ostatni wiersz Kazimierza Mareckiego, tytuł nadany przez redakcję.

Poezja Sylwestra Budy

Sylwester Buda urodził się 1 stycznia 1931 r. w Urzędowie, na Bęczynie. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej, w 1945 r. rozpoczął naukę w Prywatnym Gimnazjum Ogólnokształcącym w Urzędowie. Następnie w 1948 r. podjął naukę w Państwowej Szkole Budownictwa w Lublinie na Wydziale Budowlanym. Po zdaniu matury otrzymał tytuł technika budowlanego i z dniem 1 sierpnia 1951 r. skierowanie do pracy do Lubelskiego Przedsiębiorstwa Przemysłowego. Najpierw pracował jako technik budowy, a potem na stanowisku kierownika budowy. Po zawarciu związku małżeńskiego zwolnił się z pracy w tym przedsiębiorstwie, podejmując pracę w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej na stanowisku kierownika ekipy remontowo-budowlanej.

W późniejszym czasie został zastępcą dyr. do spraw technicznych. W latach 1965–1968 ukończył zaocznie w Warszawie trzyletnie studia wyższe ekonomiczne o specjalności ekonomia przedsiębiorstw gospodarki komunalnej mieszkaniowej z prawem używania tytułu ekonomista. Po przepracowaniu 32 lat, 1 stycznia 1982 r. przeszedł na emeryturę.

Pasją Sylwestra Budy jest pisanie wierszy. Tematyka jego twórczości dotyczy głównie najbliższego środowiska, bieżących wydarzeń i zjawisk społecznych. W wierszach pojawiają się refleksje i wspomnienia z dawnych lat, czasem pojawia się w nich nuta satyry i gorzkiego humoru. Niektóre z jego wierszy drukowane były w gazecie „Dziennik Wschodni”.

Maj

Maj – to życie, maj – to kwiaty
 Bzy, konwalie, róże, bratki
 Maj w uczucia tak bogaty
 Maj to także Święto Matki.
 Maj to miesiąc najpiękniejszy
 Taki świeży i pachnący
 Tobie Mamo go oddaję
 By ten Dzień był najcudowniejszy
 Byś się dzisiaj uśmiechała
 Byś mnie zawsze przytulała
 Byś mi winy przebaczyła
 I serdecznie pokochała
 Abyś zawsze przy mnie była
 Najpiękniejsza i jedyna
 Mądra, dobra, ukochana
 Jakże bliska moja Mama
 Więc Mamusiu nastaw uszka
 I zapytaj się serduszka
 Niech Ci powie jego bicie
 Że ja kocham Cię nad życie!

Tak szybko

Tak szybko przeminęły młode lata,
 zimy, wiosny i złote jesienie,
 Czas wyrzeźbił nam zmarszczki
 na twarzy,
 a po młodości zostało
 tylko wspomnienie.
 Starość wchodzi na plecy zgarbione,
 wzrok już nie ten,
 rozum płata figle,
 posiwiały włosy na skroniach,
 seks wywietrzał z głowy,
 a wnuków pełna chata.
 Już niedługo zadzwonią nam dzwony.
 Nie na przerwę – jak dawniej
 w szkolnych murach.
 Czas nadchodzi nas zlustrować...
 To będzie taki sprawdzian,
 Jak kiedyś matura...

Modlitwa wieczorna

Panie!
 Dzień ku końcowi się zbliża
 A noc cicha nadchodzi
 Zmęczony całodzienną pracą
 Klękam wieczorem
 U stóp Twego Krzyża
 W dzień wśród zgiełku i hałasu
 Przekleństw i nienawiści
 Nic więcej nie słyszę
 Daj Panie choć we śnie tę ciszę
 Twój spokój tak drogi mej duszy
 Że rany mi na niej wyleczy
 Więc usłysz mą prośbę o Boże
 Daj duszy zbłąkanej wytchnienie
 Daj ciszę głęboką jak morze.

Do radnego

Co dzień chodzisz
 tą samą drogą,
 po tej samej ulicy.
 Patrzysz na swoją wieś
 czy miasto.
 Pomyśl co byś mógł zrobić
 dla tych, co na ciebie głos oddali,
 by mogli żyć godnie i za granicę za chlebem
 nie wyjeżdżali.
 Na pewno wiesz co zrobić
 i masz szczere chęci.
 Sam jednak nic nie zrobisz,
 bo masz tylko dwie ręce.
 Ale gdy się rozejrzysz wkoło,
 to zobaczysz, że takich jak ty
 sprawiedliwych i prawych,
 jest więcej.
 I wtedy dopiero się zdziwisz,
 że w morzu fałszu i nienawiści,
 są ludzie prawi i sprawiedliwi,
 o czystych rękach i sumieniach czystych.

Jerzy Kowalewski

Wiersze pomnikowe i inne

Urzędowski pomnik

Niektórym radnym
Stojącym „w ordynku”
Pomnik przeszkadza
W centrum –
Urzędowskiego rynku

Niech pamięć poległych
Patriotów Urzędowa
Oraz bicie
Kościelnego dzwonu,
Zmieni decyzję
Radnych „z betonu”

Kochani Urzędowianie
Pozwólcie –
Niech w centrum
Na pięknym skwerze,
Pomnik Niepodległości
Na wieki ostanie

Anioł Wolności!

Pomnik –
Ozdobi rynek
Mocno patriotycznego
Urzędowa

Symbol męstwa
Ruchów wolnościowych
Na przestrzeni czasów
Ruchów dziejowych

Anioł Wolności
Łącznik z Bogiem
Ostoja nadziei
Symbol walki z wrogiem

Biało-czerwona
Symbolika Anioła
Każę nam pamiętać
O bohaterach Urzędowa

Poległych w walkach
O wolność Polski

Nasz Profesor!

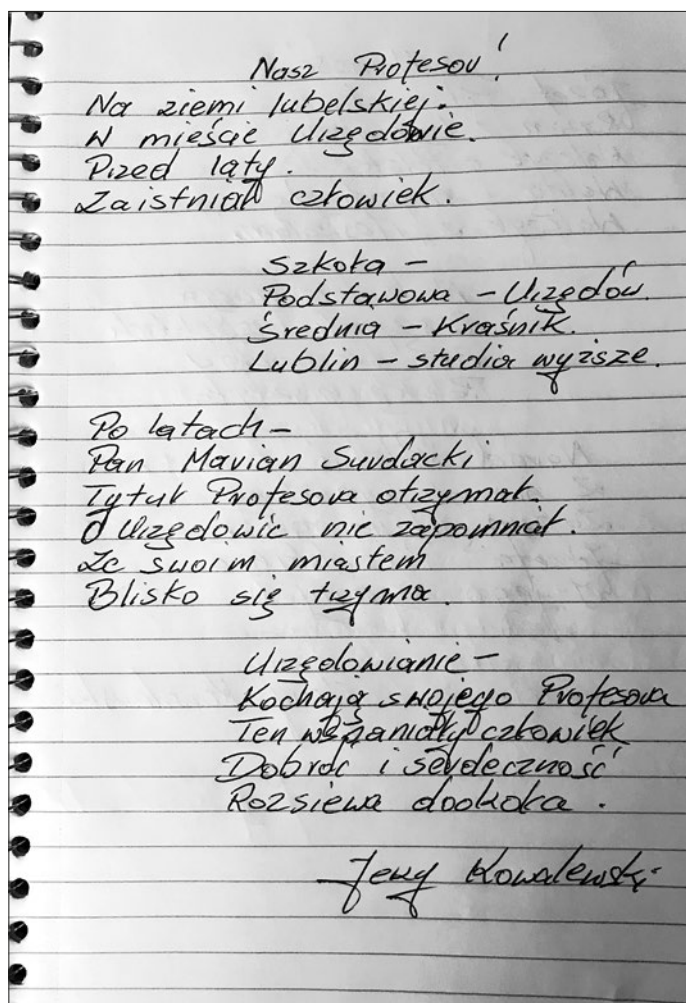
Na ziemi lubelskiej
W mieście Urzędowie
Przed laty
Zaistniał człowiek.

Szkoła –
Podstawowa – Urzędów.
Średnia – Kraśnik.
Lublin – studia wyższe.

Po latach –
Pan Marian Surdacki
Tytuł profesora otrzymał
O Urzędowie nie zapomniał
Ze swoim miastem
Blisko się trzyma.

Urzędowianie –
Kochają swego Profesora
Ten wspaniały człowiek
Dobroć i serdeczność
Rozsiewa dookoła.

Chicago, lipiec 2017



Polska

W cichości gładzę moją polską ziemię
Duszą obejmuję łany zbóż
Dymiące kominy, bociany na łące
Lasy zielone, kapliczki na rozstajach
Kręte rzeczki, płynące strumyki

Ojczyzno moja, tak dziwnie utracona
Do Ciebie tęsknota goni moją duszę
Marzenie o Polsce we mnie się czai
Na kontynencie innych obyczajów

Może kiedyś wrócę
Do Polski ukochanej
Spocznę –
W ziemi ojczystej
Nie budząc się nad ranem

Urzędowiaczy

Urzędowiaczy –
Wspaniali ludzie,
Bóg, Honor, Ojczyzna
Urzędowian mottem

Zawsze życzliwi,
Chętni pomagać,
Tym potrzebującym.

Urzędowiaczy –
Wspaniali ludzie,

Mocno patriotyczni,
Zawsze przeciwni –
Obcej przemocy,
Obcej obłudzie.

Jak dobrze

Jak dobrze
Byłoby umierać
Na Ziemi Polskiej

Gdzie – kwiecia polnego mnogość.
Gdzie – szept wierzb płaczących.
Gdzie – złote łany zbóż.
Gdzie – srebrne brzozy szumią,
Gdzie – stada gołębi wysoko.

Gdzie – kapliczki na rozstajach.
Gdzie – dzwony na nieszpory biją.
Gdzie – ludzie sobie bliscy.

Jak dobrze umierać
Tam –
Na Polskiej Ziemi...

Urzędowskie kwiaty

Pachnące i kolorowe
Maki dziko rosące
Róże białe i purpurowe
Rankiem witają słońce

Na nich rosy kropelki
Oddają kolory tęczy
Aksamit płatków niewielki
Ogromem piękna nęci

Bławaty wygięte na wietrze
Tańczą taniec latawca
Nie poszybują w powietrze
Bez walorów dmuchawca

Krokusy i przebiśniegi
Zwiastują nadejście wiosny
Dniem płatków brzegi
Płaszają taniec radosny

Konwalia wonna, aromat niesie
Rosnąc stadami w gołębim szyku
Najpiękniejsza tylko w lesie
Traci swe piękno we flakoniku

Kwiaty kwitnące, kwiaty pachnące
Wspaniale są w naturze
Natychmiast będą konające
Gdy ścięte – w domu, biurze

Chłopcy z AK

Wspomnienia szlachetne
Jak cała akowska brać
Wroga zza Odry powstrzymywali
By za Ojczyznę życie dać

Młodość na zawsze w lasach została
Dzisiaj tylko brzoza nad nią tkwi
O niej żyły wspomnień i dobre słowa
O młodości, która nie skapiała krwi

Gdy wróg napadał z gór i lasów
Oni swym męstwem wroga razili
Ich patriotyzm na miarę czasu
Parę lat później inni zhańbili

Już w Polsce, o którą walczyli
Musieli ginąć z rąk „braci” swych
Bo inaczej na życie patrzyli
Nie uznawali poglądów złych

Znowu krzyże, znów mogiły
Zabrały najbliższych matkom i żonom
Brzozy nad nimi mocno zapłakały
Szumiąc melodie strasznie przerażoną

Urzędowskie pola

Po lewej – żyto
Po prawej – pszenica,
Miedza – wysoka
Miedza – szeroka.

Dla młodości
Polna ulica,
Tędy spacerujemy
Patrzenie w oczy.

Gorące pocałunki,
Cudowny zapach
Dziewczęcego ciała.

Młodą miłość
Bławaty kryły,
Ginęła w polnej
Gęstwinie kąkoli.

Łany zbóż
Cicho szumiąc,
Młodość wielbiły.
Nigdy jej
Nie wydały,
Nigdy –
Nie zdradziły.

Ptasi koncert

W nadrzecznych
Koronach drzew
Ptactwa mnogość
Ciągły śpiew

W ciepłe noce
Letnich miesięcy
Koncert słowików
Słuchacza radował

Rechot zab
Najczęściej
Słowikom wtórował

Rankiem skowronki
Unoszone w górę
Śpiew swój
Mocno podkreślały

Na gałęziach
Szare wróbelki
Śpiew –
Świergotem oznajmiały

Było pięknie
Było miło
Ptactwo śpiewem
Bęcżyn zdobiło

Mała ojczyzna

W sercu człowieka
Mocno stabilna,
Młodością pachnie,
Wspomnieniem trąca.

W małej ojczyźnie
Było cudownie,
W naszym sercu
Miłość gorąca.

Mała ojczyzna
Pięknem emanuje,
W naszych wspomnieniach,
W naszych marzeniach.

Garncarstwo

Koniec Bęczyna.
Pod lasem
Garncarskie piece
Rzędem stały.

Wyroby z gliny
Garncarze
Wewnątrz pieców
Często układali.

Drewno płonęło
Wypalając –
Sztukę garncarską,
Garncarskie dzieło.

Dziś nadal
Piec dymią.
Dziś kolejne
Młode pokolenia,
Mają z gliną
Ciągłe do czynienia.

Żuraw studzienny

Przy „ulicze”
Studnia stała,
Woda smaczna
Woda zimna.

Przy pomocy
Drewnianego żurawia
Była wyciągana.

Dla zwierząt
Do koryta
Wodę nalewano.

Do swych domów
Ludzie wiadra napełniali,
Aby równowaga była –
Po dwa dźwigali.

Radosny Bęczyn

Świat był piękny
Bęczyn nie był mitem,
Słońce złotem kapało
Niebo raziło błękitem.

Droga na Bęczyn
Piaskiem w słońcu
Błotem w deszczu
Furmanki witała,

Na żelaznych kołach
Przez konia
Lub dwa
Ciągnięte.

Ludzie, ludziom
Przyjaźni, radośni,
Bęczyn cudowny
W uścisku wiosny.

Wiosenny deszcz

Deszczu kropelki
Z obłoków spadają,
Niosą życie przyrodzie
Ludziom pomagają.

Deszcz swoją mocą
Wszystko co obumarłe
Ożywi nagle
Gdy na ziemię spadnie.

Nurty rzek wzbogaca
Potoki wartkimi czyni
Łąkom zieleń przywraca
Kwiaty czyni wonnymi.

Nagle – wszędzie zielono
Niemał pięknie, cudownie
Ludziom, padanie jego
Zawsze stwarza
Coś nowego.

Wiersze Jerzego Kowalewskiego
prezentowane na stronach 108–109
pochodzą z tomu *Mój Urzędów, Mój
ukochany Bęczyn (Lata sześćdzie-
siąte XX w.)*, Starachowice–Chicago
2018. Inne wiersze tego autora były
publikowane w „Głosie” 2017.

Stwórca

Nasz Stwórca
Czeka –
Na nas
Wszystkich.

Na tych
Co daleko
Na tych
Bardzo bliskich.

Bóg –
Stwórca świata
Ojcem miłosiernym
Sędzią sprawiedliwym,

Dla tych
Jemu wiernych,
Dla tych
Jemu nieżyczliwych.

Bukiet zza Oceanu

Wszystkim Urzędowiankom!
Przesyłam –
Bukiet kwiatów
O niespotykane
Intensywnej czerwieni
Czerwone róże
Oplecione
Wieńcem tulipanów
Razem
Z mieczykami
Krwisto-czerwonymi

Wszystkim Paniom
Śle –
Bukiet bzu wonnego
Ściele –
Przy Ich stopach
Całun jaśminowy
Wtykam w dłonie
Pukle kasztanowe
Włosy zdobię
Stokrotką maleńką

Obsypuję Panie
Bielą lilii wodnych
Naręczem nenufarów
W biało-czerwonym
Kolorze

Jeszcze jeden bukiet
Kwiaty polskie
Urzędowiankom

Choć Urzędów daleko
Za górą
Za morzem

Adam Gajewski

Opowiadanie

Urzędowiacy, aby walczyć z zaborcami
 a przy tym zakryć przed prawdziwymi zamiarami twarz
 założyli ochotniczą straż.
 Strażacy marsz, musztrę ćwiczyli
 Rosyjscy urzędnicy z tego się cieszyli.
 Urzędowiacy innym przykład dają
 Nawet strażą cara popierają.
 Gdy nadszedł rok czternasty
 Zaborcy w gniewie rzucili się na siebie.
 Pociski ryją naszą ziemię
 Obca kula nad nami śwista
 Polacy mówili: Gdzie dwóch się bije tam trzeci korzysta.
 Legionistom Wodną wyzwolić się dało
 Na resztę Urzędowa sił już nie stało.
 Surdacki Ignacy o pozycjach wroga meldunki zbiera
 Przedostaje się z nimi przez las, przez bajora.
 Do sztabu brygadiera.
 Artyleria Rynek ostrzeliwuje.
 Pali się szkoła,
 Od niej zapalił się dach kościoła
 Dzięki odwadze mieszczan,
 Wręcz ofiarności
 Wyniesiono ze świątyni przedmioty liturgiczne,
 kosztowności.
 Po przejściu frontu wyrównano zgliszcza
 Mieszkańcy zabrali się do pracy
 Nie zorientowali się, że przyszedł następny wróg
 – Austriacy.
 Aby skutecznie walczyć z wrogiem
 Wyzwolić się spod okupacji
 Zaciągnęli się chłopcy do POW – nowej organizacji.
 Chcąc powiększyć oddział, wybrali się z bronią,
 I w szyku zwartym do kościoła na Boby.
 Ksiądz powiedział patriotyczne kazanie.
 Mieli jeden problem z głowy.
 Dziś niewielu w to wierzy,
 że nasz oddział odbijał garnizon w Kraśniku,
 Posterunek w Urzędowie, Dzierzkowicach, Księżomierzy.
 Po wcieleniu do wojska nasi chłopcy byli w Wilnie,
 przy odsieczy Lwowa.
 A w marcu na wschód doszli do Kijowa.
 Odwrót był straszny, brakowało butów, amunicji, prochu.
 A nasze wojska cofały się w popłochu.

Ludzki pot z końskim potem, wszystko wymieszane
 Z czarnym ukraińskim błotem.
 Ogłoszono mobilizację
 I poszła młodzież gotowa
 Oddać życie za Ojczyznę w darze.
 Pojechali za nimi furmankami Urzędowscy gospodarze.
 Nie tylko amunicji na front dowieść trzeba
 Ale zabrać rannych, przywieść powszedniego chleba.
 Piłsudski w wojnie bolszewickiej
 Wykorzystał mocne armii strony,
 Młodzież rzucił do ataku
 Rezerwy do obrony.
 Wiele było bohaterskich czynów
 Wśród naszych żołnierzy.
 Dziś ich nazwisk nikt nie wyliczy
 A poświęcenia żadną miarą nie zmierzy.
 Edward Cieśliński, trudno to nazwać zaszczytem, sławą,
 Był świadkiem śmierci bohatera
 narodowego, księdza Skorupki
 Na polach pod Warszawą.
 Adolf Pomykański, losowy przedstawiciel
 Urzędowskiego żołnierza męstwa
 Brał udział w paryskiej Paradzie Zwycięstwa.
 Za zasługi dla Ojczyzny
 Na Terpentynie
 Dostał ziemię, niewiele, małe parcele
 Marzycki, Wyrostki, Sakłaki
 Do walki i pracy, mówili o nich –
 To są urzędowiacy.
 Ćwiczyli i walczyli razem.
 Przydzielono im działki
 W Leśniczówce, Obrokach zaraz za Wilkołazem.
 Gdy pytasz jakie rodziny tam mieszkały?
 Dostaniesz odpowiedź:
 Urzędów cały
 Kuśmiderski, Witek, Mazurkiewicz, Woško, Brał
 W walce nieugięci jak stal.
 Wielu naszych synów i córek
 Los po świecie rzucił.
 Gdy im sił ubyło, wyczerpało się zdrowie
 Marzyli o tym
 By głowy położyć wśród swoich,
 W Urzędowie.